

ODDZIAŁ STOLECZNY

1997

nr

7



WOLNE MIASTO
KROLEWSKIE
STANISLAWOW



TARNOPOL

Warszawa



grudzień



WOLNE MIASTO
KROLEWSKIE
STRYJ



WOLNE MIASTO
KROLEWSKIE
KOLOMYJA



CZORTKOW

Biuletyn Informacyjny

Biuletyn Informacyjny

NR 7

GRUDZIEŃ

Życzenia Świąteczne	2
Henryk Zbierzchowski	Kolęda Lwowska 1918 roku 3
Jan Rogowski	Pierwsze walki 4
Adam Cehak-Stodor	Pierwsi obrońcy 6
Jadwiga Sibiga	Pozostały tylko wspomnie- nia 7
Jerzy Masior	Wigilijny wiersz 7
Stanisław Edward Bury	Jak panna Mania śmierć zwyciężyła 9
Nasze lektury	12
Krystyna Zyga	W Gdańsku u cudownego ob- razu Najświętszej Marii Panny Ormiańskiej 13
Stanisław Leszczyński	O wojsku polskim w Sta- nisławowie 15
Andrzej Mierzejewski	80-lecie Lwowskiej Szko- ły Matematycznej 20
Krzysztof Smolana	Zapomniane Lwowskie Do- kumenty 22
Nasze lektury	24
Halina Owczarek	Radio "Lwów" ma 5 lat!.. 25
Nasze lektury	26
Stanisław Edward Bury	Poetyckie landszafty. . 27
A. H.	W sprawie Lwowa 29
Listy od Czytelników	29
Kronika	30
Odeszli	32





*Spokojnych i zdrowych Świąt
Bożego Narodzenia,
a w Nowym Roku
samyh pomyślności*

*życzy Czytelnikom
zespół Biuletynu Informacyjnego*

> KOŁĘDA LWOWSKA 1918 ROKU <

The musical score is written on ten staves in a 3/4 time signature. The melody is simple and folk-like, with lyrics written below each staff. The lyrics tell a story of a soldier's vigil during the 1918 Lwów Christmas Eve.

Północ już by-ła, gdy się zja--- wi---ła nad lwo-wską do-li--ną
ja-sna łu--na, któ--rą zo---czy---wszy i po-dsko---czy-wszy
krzy-knął mo-cno sie-rżant na le--gu---na: Ka-zi-ku
ko---cha-----ny, nie bą--dź-że za-spa-----ny, prę--dko
bierz ka-ra--bin i wal na a-larm! Patrz, tam od za--cho-du
znów wieś się pa--li, a tu o---de wscho--du znów
Ru-sin wa---li, za--ło---ga niech wsta--nie i za--raz
tu sta--nie go--to---wa!

Henryk ZBIERZCHOWSKI

Północ już była - gdy się zjawiała
nad lwowską doliną jasna łuna,
którą zoczywszy i podskoczywszy,
krzyknął mocno sierżant do leguna:

Kaziku kochany - nie bądźże zaspany -
prędko bierz karabin i wal na alarm!
Patrz, tam od zachodu, znów wieś się pali,
a tu ode wschodu, znów Rusin wali,
załoga niech wstanie - i zaraz tu stanie
gotowa!

Wnet się zebrali i w mig pognali
tam, gdzie ostry atak wróg rozpoczął -
porucznik wskazał, potem rozkazał
kontratak i naprzód pierwszy skoczył.

Na bagnety poszli, do okopów doszli -
i z furją rzucili się na wroga.
"Hura, hurra naprzód!" - nasi wołali -
Rusini widząc to, zaraz wyrwali -
broń wszyscy rzucili - rannych zostawili
"heroje!"

Atak odparty - czuwają warty.
Wiara zaś w oborze się zebrała,
i po wojańsku - i chrześcijańsku
przy żłobie kolędy odśpiewała:

Jezusie nasz miły - dodajże nam siły
w tej polskiej potrzebie kresowej -
spraw, by nam Ojczyzna cała powstała,
by przodków puszczyna nam się ostała,
bronąć jej będziemy, to Ci ślubujemy
nasz Boże!

Jan ROGOWSKI

Pierwsze walki

Od kilku dni każdy z nas wiedział, że Austria - to państwo na obłędzie oparte, stoczone zupełną zgnilizną moralną, rozlatuje się, że na gruzach państw centralnych wstaje Polska do nowego wolnego, niepodległego życia, że promienie Wolności już wschodzą... Czuło się, że kajdany zlatują z rąk, że dusze skrzydeł orlich dostają...

Jakież więc uczucia zatargać musiały duszą, gdyś dnia 1 listopada 1918 roku ujrzał zwieszające się z wieży lwowskiego Ratusza żółto-sine, ukraińskie chorągwie... to wiedzą dobrze, ci którzy własnymi oczyma widzieli ten chmurny, smutny dzień...

Walka zawrzała tego samego dnia. Huk polskich karabinów od Szkoły Sienkiewicza poleciał w głuche ulice miasta i echem stokrotnym odbił się w każdym polskim domu. Oto wyszedł z szarego tłumu, który w trwodze ręce łamał, młody, nieznany wojownik i rzekł: "Jestem! I zjawił się jako wcielenie buntu, jako uosobienie polskiego prawa, jako symbol polskiej racji stanu... Hukiem karabinów pisała się ta racja - a wraz wykwitać poczęła rubinami krwi na bruku miasta...

Miasto całe skupiło się w sobie, zwarkło, stężało w nieugiętej woli walki i zwycięstwa. Odzew bojowy biegł poprzez ulice Lwowa: Nasi bronią się!

Wybiegłem z domu, by połączyć się ze swoimi. Na rogu ulicy Zofii Chrzanowskiej i Kopernika - pierwsza polska placówka - malutka garstka legionistów. Czapki maciejówki z fantazją na czoło nasunięte, na nich orły się srebrzą legionowe, karabiny w rękach, bagnety przy boku, a w całej postawie pewność siebie.

Pędzę ulicą Wulecką do Domu Techników, na ulicę Issakowicza, gdzie jest jeden z punktów organizacyjnych obrony Lwowa.

Nigdy nie zapomnę Domu Techników w tych pamiętnych dniach listopadowych. Dom był istną fortecą, kuźnicą zbrojnego czynu, ogniskiem, skąd bojowe skry - wici leciały wokół, niecąc pożogę walki, zaciętości i bohaterstwa...

A wewnątrz Domu życie wre, kipi, gotuje się - życie pełne rozmachu twórczego i werwy. Bo tutaj na pierwszym piętrze jest dowództwo I. Odcinka, a dowódca kpt. Bolesław Bujalski, stojąc w drzwiach zbrojowni, przypatruje się wydawaniu broni. Twarz poważna, myśląca i piękna, siwe oczy patrzą bystro, wysokie, sklepione czoło świadczy o wielkiej wiedzy i potędze myśli. Kpt. dr Bolesław Bujalski, z zawodu geolog, spędził kilka lat wojny na fronie włoskim, a przed wojną pracował jako geolog w polskich terenach naftowych na Podkarpaciu. Teraz na pierwszy zew stanął w polskich szeregach, pełniąc odpowiedzialną służbę dowódcy I Odcinka. A pracy było dużo. Trzeba było zorganizować obronę odcinka, postarać się o broń, o żywność, a żołnierza-ochotnika, który często nie znał konstrukcji karabinu - trzeba było uczyć jak się z nim obchodzić.

A jak wyglądała owa "formacja bojowa" kpt. Bujalskiego. Chyba czasy rewolucji francuskiej widziały coś podobnego... Tu ujrzysz eleganckiego młodzieńca, który swój nowy płaszcz przepasał wojskowym pasem. Na ramieniu "werndel". Obok stoi żołnierz, który tylko z czapki zrzucił austriackiego bączka, a przypiął białą-czerwoną kokardę. Tu znów cała gromada uczniów gimnazjalnych, w pasach, z karabinami. Miny zuchowate, dzielne, roześmiane... Tam jakiś ober-

waniec, w starej kurtce, w zniszczonej, wyszarzanej czapeczce sportowej, spogląda na ciężki karabin.... Innego zobaczysz w czerwonej austriackiej ułance na głowie. Istny Sankiulot...

Między tym tłumem różnobarwnym przesunie się czasami spokojny, i pewny siebie legionista, który całą Polskę przemierzył wzdłuż i wszerz - od Kielc szedł przez Nidę, Jastków, aż do Stochodu - znał wąwozy Karpat i przełęcz Pantyru... A oto tam gdzieś na uboczu stoi panienka, która chce iść do pierwszej linii. Karabin dzierży w drobnej dłoni - i dotrzyma słowa, i pójdzie do pierwszej linii, i walczyć będzie i męstwem swoim przyczyni się naprawdę do wyzwolenia Lwowa...

KOMENDA GŁÓWNA WOJSK POLSKICH

Lwów. 4 listopada 1918.

ROZKAZ MOBILIZACYJNY!

Wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni Polacy w wieku od lat 17—35 zostają niniejszem powołani do służby w szeregach polskich.

Meldować się w domu techników (ul. Issakowicza), Szkole Sienkiewicza (ul. Polna), lub szkole Konarskiego (ul. Leona Sapiehy).

Komenda główna Wojsk Polskich.

się nieraz na placówce bez przerwy 15 - 16-20 godzin! Inaczej nie mogło być wobec małej ilości ludzi, a konieczności obsadzenia kilku ważnych punktów.

Ciężko nieraz było, zwłaszcza wtedy, gdy zaczęły się przymrozki, gdy srebrny szron powlekać począł powiędłe liście i pożółkłe trawy. Pamiętam - raz w nocy staliśmy na placówce, ja i jakiś student z IV klasy gimnazjalnej. Zimno dawało się nam we znaki. Staliśmy już coś dwanaście godzin.

- Proszę pana! Tak zimno... mówi do mnie mój młody towarzysz - kiedy przyjdzie zmiana?

- Nie wiem - odpowiadam.

- Proszę pana! Ja taki śpiący jestem...

- No to śpij - ja będę uważał!

- Dobrze!

I mój towarzysz ułożył się w rowie strzeleckim, otulił się płaszczem studenckim i usnął.

Jak się później dowiedziałem - ów młody towarzysz, nazwiskiem Tadzick Pisarski, uciekł z domu rodzinnego, przedarł się na stronę polską, a dostawszy się do Szkoły Kadeckiej, został zaliczony do drugiego plutonu i tutaj dziwnym zbiegiem okoliczności pełnił służbę obok radcy Władysława Orobkiewicza, który był kolegą biurowym jego ojca. A spotkali się obojgu w mokrym i zimnym rowie strzeleckim, w nocy, gdy mrok i ciemność zbliżają do siebie tych, którzy ramię przy ramieniu pełnią straż, o karabiny wsparci.

Niezapomniane były te placówki w Parku Stryjskim!

Ciężką, ale niezwykle ciekawą była służba na placówkach Szkoły Kadeckiej! Pełnił tę służbę przeważnie żołnierz młody, który często po raz pierwszy miał w ręku karabin, który w rowie strzeleckim uczył się nastawiać celownik, a gwizdu kul dotąd nie słyszał. Ale w żołnierzu tym grała naprawdę krew żołnierska...

I dziwna rzecz - ten żołnierz młody, niedoświadczony, ochotnik z ławy szkolnej, przywykł prawie natychmiast do służby polowej i tę służbę ciężką umiał pełnić bez szemrania i bez zarzutu. A służba była naprawdę ciężka! Pamiętam - na odcinku Szkoły Kadeckiej stało

Stałeś na tej placówce, w rowie strzeleckim obok tych miejsc, które znałeś z dziecięcych lat, obok tych ścieżek, po których jako pacholę biegałeś... Wspomnienia więc leciały ku tobie... A z nich budził cię znowu huk strzałów... To sąsiad twój z prawego lub lewego skrzydła strzelał... W nocy rakiety migały nad miastem...

A przed tobą drzewa parku otulone ciemną oponą nocy... Co się czai tam w mroku? Może skrada się wróg? Naciskałeś cyngiel - i kulę posyłałeś w mrok...

Pamiętne też są nasze placówki na cmentarzu Stryjskim. Rowy strzeleckie były wykopane obok płotu, za tobą były mogiły i krzyże kamienne... Widziałeś stąd jak na dłoni miasto, którym władał teraz wróg... Widziałeś tam na wzgórzu Cytadelę, której małe okienka przezierają się przez bezlistne gałęzie drzew... Brać te okienka na cel. Kule w nie posyłać, jedną po drugiej! Ale Cytadela odpowiadała ogniem! Zła kula bzyknie ci koło ucha, a inna znów skarży się, że zabijać jej każą; tak smutny i żaloszny jej głos... Chwila, i cisza zaległa odcinek bojowy...

Wtedy zbierałeś wystrzelone łuski, wbijałeś je w ścianę okopu, układając w ten sposób różne napisy...

I złocił się na ścianie okopu wiersz Słowackiego:

"Polsko! Myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz co płacze i piorun co błyska..."

I słowa pieśni widniały: "Boże coś Polskę..."

Adam Cehak-Stodor

Pierwsi obrońcy

A zaczęło dwudziestu ich Lwowa obronę...
Dwudziestu, co nie chciało dopuścić do sromu,
by plugawy wróg hańbił ich we własnym domu.
Bohaterstwo rozumne, acz zda się, szalone.
Dwudziestu dzielnych zuchów z Technickiego domu,
dwudziestu, a z tą garstką li trzy karabiny
i odwaga lwów młodych, zmazująca winy
ojców, którzy za mali do Chwili ogromu -

Gmach Szkoły Sienkiewicza - z niej krwawe nowiny
salw łomotem ślą hasło. Wróg gna samochody,
praży w nich kul tysiącem, atakuje schody
i cofa się jak fala od skał szumowiny.
Echa salw chwycą w niebie ulice, ogrody,
z piskłat orły się rodzą. Kupią się młodzieży
gromadki, wnet zastępy - i wraz trwożę szerzy
pośród wrogów obrońca pacholęcو młody.

Tak to Lwów, skutą w pęta spodlonych podstępem,
dzięki dzielnych dwudziestce zbudził się do Czynu
i drogą walki dąży do zwycięstw wawrzynu,
zamiast korzyć się w pętach w drętwieniu tępem,
i co dnia potężniejszy zastępem szermierzy,
wydziera z wrażych szponów gmach i ulice,
a coraz bardziej groźne jego władcze lice,
więc niebawem wróg czołem przed nim w proch uderzy!

listopad 1918.

Jadwiga SIBIGA

Pozostały tylko wspomnienia

ADWENTUS - przyjście.

Kończył się okres czterotygodniowego oczekiwania, zbliżały się Święta Bożego Narodzenia - dzień świętej Wigilii jest zapowiedzią tej Radosnej Nowiny. Tradycje związane z tym świętem obchodzone są na całym świecie w różny sposób. W Polsce każdy niemal region ma odrębne zwyczaje. Lwów był jednym z miast polskich, gdzie tradycje zakorzenione od wieków trwały niezmiennie do wojny 1939 roku.

Przygotowania do Świąt zaczynały się od nastania Adwentu, okres ten w kościele katolickim przypominał o duchowym przygotowaniu się wiernych. Odprawiano msze św. - Roraty, na które chodziło się o bardzo wczesnej porze. Nie zważając na mróz i drogi zasypane śniegiem, ludzie zdążali do kościołów nie raz bardzo odległych. W tej porannej mszy św. chętnie uczestniczyła młodzież.

Porządkowano domy i obejścia, ściągano zapasy żywności z myślą, aby na święta niczego nie brakło.

Miasto żyło w atmosferze zakupów, zachęcały do tego barwne wystawy i reklamy towarów świątecznych.

W ostatnich dniach przed Świętami, życie skupiało się na placach i targowiskach, w sklepach spożywczych i korzennych tłumy po prostu "przewalały" się, czyniąc zakupy pośpiesznie i gorączkowo ku utraپieniu upadających ze zmęczenia subiektów.

W dniu wigilijnym wszystko nagle zwalniało tempa. W sklepach zrobiło się przestronniej, a nawet pusto. Młodzi sprzedawcy wyglądali teraz zza witryn sklepowych skracając sobie czas do zakończenia pracy. Tylko najwytrwalsi kupcy ukazali się na placach rynkowych, bo ten i ów robił ostatnie zakupy.

Około południa oblicze miasta zmieniało się zupełnie. Nastrój świąteczny opanowywał skwery ozdobione choinkami, ulice i zaułki. Przechodnie spieszyli się do domów, niosąc drzewka i prezenty dla najbliższych, widocznie w ostatniej chwili zakupione. Miasto w tej przedświątecznej szacie stawało się piękniejsze, a ludzie bardziej niż na codzień, mili i uprzejmi.

Z upływem każdej chwili, wydarzenia zmieniały się jak w kalejdoskopie, jak na podane hasło zamykano sklepy, urzędy i miejsca publiczne. Ulice coraz bardziej pustoszały, nawet tramwaje przestały hałasować, jak zwykle. Kończący dzień, szarością pokrywał wszystko dookoła, ale wcześniej niż zwykle zapalone lampy uliczne i światła w oknach domów rozjaśniały mroki wieczorne.

Już wkrótce na granatowym tle nieba ukazą się gwiazdy, które przypominą wszystkim, że czas zasiać do wieczery wigilijnej.

Zawsze ten sam stół, pachnące sianu pod białym obrusem i paląca się świeca, a jednak wszystko wydaje się nowe, niepowtarzalne.

Cały Lwów rozbrzmiewał muzyką kolęd. Kolędowano w każdym polskim domu do późnych godzin.

Powoli zapadała nad Miastem noc.

"Cicha noc, święta noc..." taka inna od wszystkich nocy, bo w przedziwny sposób otwierały się ludzkie serca, przekazując innym to, co jest w nich najlepsze.

O północy głosy dzwonów kościelnych wzywały na Pasterkę. Jeszcze niedawno ciche ulice Miasta, zapełniły się tłumem zdążających

na tę niezwykłą mszę świętą.

Kiedy w świątyniach zabrzmiała ta pieśń, oznajmijająca "Dobłą Nowinę" - "Bóg się rodzi, moc truchleje", do serc ludzkich wstępował pokój i radość.

Powracającym z Pasterki, przedstawiał się niezwykle obraz. Mias-
to okryte białym całunem, nad wieżami kościołów nisko rozwieszony
gwieździsty baldachim, stwarzały piękną scenerię, gdzieś z oddali
dochodziło podzwanianie sanek.

Mimo woli w niejednym sercu budziła się świadomość ogromnej mi-
łości do tego Miasta Jedyne go na świecie, a usta bezgłośnie szepta-
ły wyrażając zachwyt:

"Miasto, Ty moje najdroższe, najpiękniejsze z miast."

Minęły lata - zmienił się świat i zwyczaje, ale w pamięci pozo-
stały wspomnienia...



Jerzy MASIOR

WIGILIJNY WIERSZ

W snach powrotów tam na Kresy, pod Zamek,
Niech nam Gwiazda znów zaświeci ta sama,
Betlejemską, ale stamtąd, podniebna,
Ta co zawsze, ta najbardziej potrzebna.

Śnieżnej bieli w Łyczakowskim nam trzeba,
Skołatania nasze lwowskie kolebać,
I wśród Miasta, chociaż śniegu nawiało,
Tak pozostać, jakby nic się nie stało -

W naszych domach rozdzwonionych kolędą,
Gdy serdeczni do Wieczery zasiądą,
Gdy nam łąza się wigilijna zakręci,
Nigdy więcej tej pięknej pamięci.

Nigdy więcej, niech jak dotąd - nie będzie,
Zaufajmy Łyczakowskiej kolędzie,
Zaufajmy Świętej Nocy nad Lwowem,
Niech się spełni, co snem było i słowem.



Stanisław Edward BURY

Jak panna Mania śmierć zwyciężyła

Jest to jedno z trzynastu przygotowanych do druku opowiadań, pt. "Śmierć i Dziewczyna". Akcja wszystkich opowiadań rozgrywa się w latach trzydziestych na Ziemi Lwowskiej, głównie w leżącym 30 km od Lwowa miasteczku Klonów. Prócz Polaków mieszkali tam wówczas Ukraińcy i Żydzi. Tytuł tomu, jak również tytułowe opowiadanie sugeruje charakter i podłoże konfliktów we wzajemnym współżyciu wymienionych trzech narodowości, każde też, z wyjątkiem ostatniego, które poniżej drukujemy w odcinkach, kończy się tragicznie.

Na zakończenie tych opowieści z Ziemi Lwowskiej, chcę opowiedzieć prawdziwą (jak wszystkie inne w tym tomie) historie o tym, jak panna Mania śmierć zwyciężyła. Historia ta wydarzyła się w maju 1932 roku na słynnym Łyczakowie we Lwowie, jak w znanej lwowskiej piosence. Tylko, że bohaterka naszej opowieści nazywa się nie Rózia, lecz Mania. A że była "swoja wariatka" i śliczna była i słodka jak mniód, jak z bumbunerki Zalewskiego, nu tu uganiali się za nią chłupaki z cago Łyczakowa. Miała brata Uleśka, a ten miał kulegi Miśka. Ten Miśku był bardzo hunórny i kucali się jego chłupaki i dziewczyny na całym Łyczakowie, o byli głupstwu zaraz szukał szpargi, a jak mu kto nadepnął na ślubny nagniotyk, to zaraz majcher był w ruboci, a potem przychodzili do niego różny chatraki i inny policaji i mu grozili, że jak nie przystanu robić szucher, to pohula do brygidyk. Ali on był dali funiu i chojrak, nikogu się ni kucał, nawet policaj.

Ali trafiła kosa na kamiń; zadurzył się w panny Mani, siostrzy swego syrdycznego kulegi, Uleśka. Ali on się panny Mani wcali nie pudobił nawet jak jej powiedział, że się z nią okołtuni. Nu tu hebra z Łyczakowa ciungnałe z niego łacha, ali jak jedyn chłupaka publiczni z niego łachował, to mu taki facki sprawił, że go zabrału pogotowi.

Raz w majowy nidzieli był festyn w Stryjskim Parku. Na tym festyni były śliczni i bardzo ciekawi. I orkiestra strażacka szpilała różny fajny kawałki do tańca i do słuchania. I była luternia fantowa, na której można było wygrać nawet żywego świniaka i kilbasy zawieszony bardzo wysoko na śliskim drągu - kto do niej się wdrapi, ten ją sfraga. I były trzy karty do odgadnięcia i papuga w klatce co wyciongała szczęśliwy losy.

Na festyni nie mogło oczywiście zabraknąć Miśka Wolanina ani jego syrdycznego kulegi Uleśka Chrobaka. Nu a jak był Uleśku i Miśku to była rzecz jasna i panna Mania. Tylko że panna Mania wybrała się z dwiema kuleżankami, Cesią i Władzią, z którymi pracowała w sklepie aż na placu Bernardyńskim. Kiedy tak stały przy loterii fantowej i oglądały różne drogie fanty - a to duże brązowe misie z czarnymi jak węgiel oczkami, a to bombonierka z czekoladkami Zalewskiego, a to jedwabny szalik, a to rurka do włosów, a to karty do gry, a to dynia z pestkami, a to flaszką ómagi Baczewskiego, i jeszcze wiele innych różności do wygrania, stanął obok nich jakiś aligancku ubrany chłupaka, czarniawy, z małym wąsikiem.

- A na co panny tak się kikutom? - zapytał grzecznie lwowskim bałakiem.

Znaczy si, że to swój chłopaka, chociaż wyglądał na paniagi.

- A na te śliczne fanty - odpowiedziała rezolutnie panna Mania.
- Nu tu naj papuga wyciągni dla panny jakiś fant, ja fundujim.
- Śliczni dzińkujum, ali z nieznanym nie ciągnę żadnych fantów.
- Naj si panna tak ni drula, jaki ze mni niszajomy? Ja swój chłopaka z Łyczakowa.
- Chiba że tak. A z jakij ulicy?
- Z Gliniańskij.
- To daleku od nas, bo my z górnego Łyczakowa, ali nam przyjemni - odezwała się milcząca dotąd Cesia.
- To Mania, to Władzia, a ja Cesia.
- A z kim rzyjemność?
- Tolku Grodzic.
- Ali pan nie zy Lwowa - wtrąciła się Władzia. - My znamy, abu z facjaty abu usubiści, wszystkich chłopaków z Łyczakowa, ali panicza nie zdarzyłu si spotkać.
- Jak mnie już panny zdemaskowały, to powiem całą prawdę, ale już nie w lwowskim bałaku, jakoś mi on nie wychodzi i dlatego panny poznały, zem nie lwowiak. Urodziłem się w Stanisławowie, a od kilku lat moi rodzice mieszkają w Klonowie, 30 kilometrów od Lwowa.
- Tu co pan tu robi we Lwowie? - indagowała Cesia.
- A ty nie buńdź taka ciekawa. Ciekawość, to pierwszy stopień do piekła. Wypytujisz, jak chatrak - strofowała koleżankę Mania.
- To żadna tajemnica. Studiuję prawo na Uniwersytecie Lwowskim. No to jak z tym fantem, panno Maniu?
- Jak już pan tak nalega, to niech bedzi - odpowiedziała Mania.

Tolu wręczył właścicielowi loterii złotówkę, prosząc, by papuga wyciągnęła dla tej panny - tu wskazał na Manię - los. Właściciel loterii włożył papudze coś do dzioba; przełknęła podany przysmak, a on podsunął jej koszyk z losami. Papuga wyciągnęła dziobem jeden los. Mania drżącymi palcami rozerwała zaklejoną kartkę; na jej twarzy odmalowało się radosne zdziwienie.

- Patrzcie, co wygrałam! - podawała kolejno koleżankom i Tolowi zwitek papieru.

- O jasny gwint! - zawołał Tolu. - Wygrała żywego świniaka!

Na ten okrzyk skupiło się wokół nich kilkanaście osób, oglądając rozerwany los i komentując z ożywieniem wydarzenie. Właściciel loterii nadrabiał miną, bo był wściekły z powodu utraty najcenniejszego fanta, który przywabił gapiów.

- Szanowna publiczności! - zawołał, chcąc wykorzystać propagandowo utraconego świniaka. - Teraz kuży jeden kikuji, że ja tu nie hiklujim i że kuźdyn los ma swego fanta i że za pary szóstek można wygrać nawet żywego świniaka. Do loterii! Do fantów!

Mówiąc to uwolnił świniaka z postronka, wziął na ręce jak dziecko i podał go pannie Mani.

- Bierz panna swego wygranego świniaka.

Ale panna Mania certoliła się, poza tym obawiała się, że świniak pobrudzi jej piękną białą bluzkę ze stójką.

- Właściwie, to świniak należy do pana Tola - powiedziała, zwracając się do świeżo poznanego prawnika z Gliniańskiej.

- Nic podobnego! - oponował Tolu. - Świniak jest panny Maniusi, ale jak ona nie che pobrudzić bluzeczki, to mogę go zataskać do domu panny Mani.

- Nu tu niech już tak bedzi, jak pan Tolu taki aliancki. Świniak si gibiruji panu Tolowi, bo zapłacił za fant, ali jak nie chcy zabrać bidnyj siroty dla siebi, to niech już bedzi, że on mój.

Ali pan Tolu musi mi obiecać, że przyjdzi do mojej chawiry, jak zakatrupimy tegi świniaka i razem go sfrygamy.

- Dobrze panno Maniu. Zgoda.

- Przyjdzi pan? - zawołała radośnie Mania.

- Przyjdę napewno.

- Pod chajrem?

- Pod chajrem.

- A was tyż zapraszam - zwróciła się do koleżanek.

- Bierz już pan tego świniaka, bo mi ręcy zdrentwili - zwrócił się do Tola właściciel loterii, wyraźnie poirytowany.

- Przepraszam pana, już biorę - odparł Tolu, wyciągając do świniaka obie ręce. - No to co, idziemy, panno Maniu?

- Nu tu hulamy do chawiry - odrzekła.

- My tu jeszcze zostaniemy - dodała Władzia, - a ty hulaj ze świniakiem z panym Tolkim do przystanku, bo nie bedzieci taskać durch cały Stryjski Park.

Pożegnali się i ruszyli do przystanku tramwajowego, zwracając powszechną uwagę i zaciekawienie. W tramwaju konduktor nie chciał się zgodzić na przewożenie świniaka, ale panna Mania tak słodko do niego się uśmiechnęła, że zmiękkł, zażądał tylko, by dla świniaka wykupić normalny bilet.

- Czemu normalny, on taki malentki - targowała się Mania.

Ale pasażerowie zaczęli się oburzać, że tramwajem przewozi się zwierzęta, więc Mania zdecydowała, że wróca do domu piechotą, to niedaleko. To "niedaleko" trwało ponad godzinę, ale im się droga wcale nie dłużyła. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie i wiele wzajemnie dowiedzieli się o sobie. Ale rzecz najważniejsza; otóż okazało się, że Mania ukończyła szkołę handlową i potrafi mówić zupełnie poprawnie, nie używając lwowskiego bałaku, zorientowała się bowiem, że Tolu nie jest w nim zbyt mocny. No i bez żadnych wstępów, nie umawiając się, przeszli "na ty". To przyszło jakoś samo, spontanicznie, jako rzecz naturalna.

- Hej, kulegu, siostrzyczke dźwigasz w rękach, czy córeczkę? - wołał jeden batiar.

- Śliczna świnka, całkiem podobna do mamusi - zauważył inny batiar.

Tolu musiał puszczać te uwagi mimo uszu, bo nie chciał dziewczynie robić sztempu a poza tym i tak nie mógł czynnie reagować, bo miał obie ręce zajęte przez świnkę.

Wreszcie dotarli do domu panny Mani. Był to parterowy domek przy ulicy Wójtowskiej z wysokim ogrodzeniem i dużym sadem.

Zatrzymali się przy furtce i przez chwilę z jakimś zakłopotaniem milczeli.

- Może pan Tolu wstąpi do nas na herbatkę - przerwała ciszę Mania. - Zmęczyliśmy się porządnie, a pan szczególnie, bo niósł naszą świnkę.

To "naszą" zabrzmiało jakoś bardzo sympatycznie, wymiawiał się jednak przed przyjęciem zaproszenia.

- Koniecznie musi pan wstąpić. Pozna pan moją mamę i tatka, no i mego starszego brata. Obaj tramwajarze.

Tolo spojrzął na zegarek.

- Jeśli pani już taka uprzejma, to skorzystam z zaproszenia ale nie dziś.

- A jutro? - spytała przymilnie.

- Dobrze, przyjdę jutro

- Pod chajrem?

- Pod chajrem.

Na pożegnanie usiłował ją pocałować w rękę, ale trzymał ciągle świniaka. Ona natomiast pocałowała go w policzek, otworzyła furtkę i szybko pobiegła.

- A świnka? - zawołał za nią.

Mania zawróciła i wyciągnęła obie ręce do świnki, a może do niego... Położył jej na ręce świnkę i pospiesznie musnął ustami jej włosy. Mania odwróciła się i pobiegła do domu. Witold przez chwilę jeszcze stał, patrząc za biegnącą, po czym odwrócił się i ruszył w stronę najbliższego przystanku. Ścigały go przez okna natrętnie ciekawe spojrzenia sąsiadów.

Pojawienie się Mani Chrobak w towarzystwie obcego i to w dodatku ze świnką na rękę, wywołało liczne komentarze, które dotarły jasna rzecz również i do Miśka Wolanina. Jego Mańka z jakimś przybłędą? Mówiono mu, że był "aligancko" ubrany i że wyglądał na inteligenciaka. Już on go znajdzie. A wtedy ręka, noga!... Odprowadził Manię pod sam dom, to pewnie znowu się zjawi.

I rzeczywiście zjawił się, jak obiecał Mani, następnego dnia. Wiedział od niej, że pracuje w sklepie do siódmej wieczorem, więc przyszedł o wpół do ósmej. Zastał całą rodzinę w komplecie: Manię, jej rodziców i jej brata Oleśka. Pokój, do którego go wprowadzono, był urządzony skromnie ale gustownie. Zdaje się, że służył rodzinie za jadalnię. Bo prócz tego były jeszcze dwa pokoje: sypialnia rodziców oraz pokój Oleśka. Mania sypiała na rozkładanym łóżku w jadalni. Na ścianach tanie oleodruki: portret Kościuszki i Piłsudskiego, reprodukcja słynnej Panoramy Racławickiej, której oryginał znajdował się w specjalnym budynku na terenie Targów Wschodnich i powiększona ślubna fotografia rodziców. Obejrzał zaraz to wszystko, bo Mania, kiedy go przedstawiła rodzicom i bratu, oprowadziła go po całym domu. Wszędzie ład i porządek. Gdy wprowadzono go do pierwszego pokoju, stół był już nakryty do kolacji, dlatego sądził, że to jadalnia. Dopiero później Mania poinformowała go, że to "salon" dla przyjmowania gości, a zwykle rodzina jada w obszernej kuchni. Na środku długiego stołu stał wazon z kwiatami, przyniesionymi przez Witolda.

Gdy wszyscy usiedli do stołu, przez jakiś czas wyczuwało się skrępowanie, no ale później Baczewski rozwiązał języki. Witold musiał opowiedzieć o swojej rodzinie oraz o Klonowie. Matka interesowała się jak długo trwają studia na prawie i co one praktycznie dają. Była wyraźnie zawiedziona kiedy dowiedziała się, że studia trwają cztery lata, a potem jeszcze rok aplikacji w Sądzie Grodzkim i Okręgowym, a dopiero wówczas rozpoczyna się obrany zawód: sądownictwo, adwokatura lub administracja państwowa. Tam też trzeba odbyć dwuletnią aplikację.

- Czyli cała ta nauka praktycznie trwa aż siedem lat - stwierdził posępnie stary Chrobak, zanim zacznie się zarabiać.

- Ali rodziny wcześni ni można założyć, bo i jakiś miszkani, no i na życi, a potem jak zaczną si rodzić dzieci...

c.d.n.

* * *

NASZE LEKTURY

Agnieszka CIEŚLIKOWA: Prasa w okupowanym Lwowie. Wyd. Neriton, Warszawa 1997, ilustr.

Wiesław Jan WYSOCKI: Edward Śmigły-Rydz, malarz i poeta. Oficyna Wydawnicza "Rytm", Warszawa 1997, ilustr.

Krystyna ZYGA

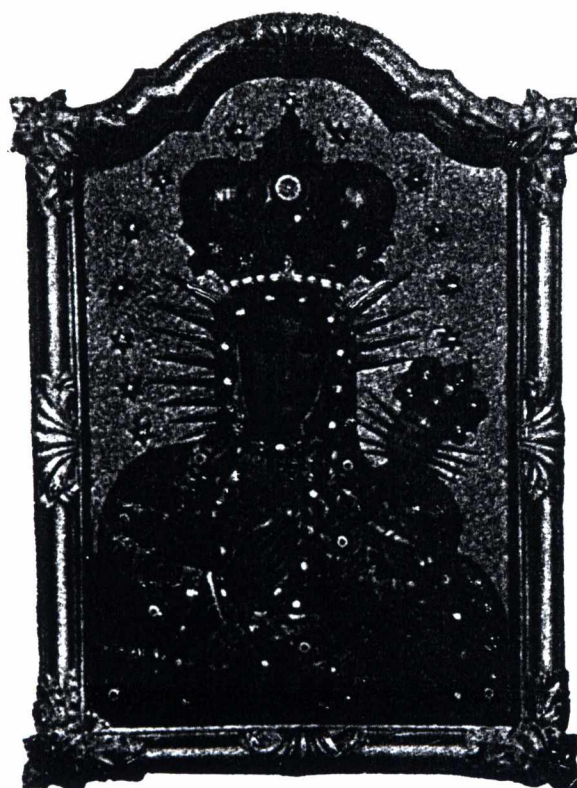
W GDAŃSKU U CUDOWNEGO OBRAZU N.M.P. ORMIAŃSKIEJ

(Korespondencja własna)

60-lecie koronacji obrazu Najświętszej Marii Panny Łaskawej Ormiańskiej ze Stanisławowa, a obecnie znajdującego się w kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku, było okazją do wyjazdu p. Izy, Janiny i mnie na uroczystości, które odbywały się 17 i 18 maja w mieście nad Motławą.

Po trzech godzinach jazdy pociągiem ekspresowym, wysiadliśmy w Gdańsku. Taksówka, i już jesteśmy przed kościołem na Starym Przedmieściu, przy ul. Żabi Kruk 3. Przed kościołem spora grupka osób, przyjezdnych i miejscowych stanisławowiaków. Razem idziemy do budynku Technikum Chemicznego, gdzie zostałyśmy zakwaterowane.

Wkrótce autokarem wyruszamy z przewodnikiem na zwiedzanie Gdańska. Jako punkt pierwszy - cmentarz, gdzie w pięknym grobowcu spoczywa ks. Kazimierz Filipiak oraz inni księża obrządku ormiańskiego. Odmówiliśmy wspólnie "Anioł Pański", złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. A potem w katedrze oliwskiej wysłuchaliśmy koncertu organowego i odwiedziliśmy pomnik Stoczniovców oraz Westerplatte. Powrót do internatu i obiad.



Po obiedzie zwiedzanie wystawy w Aurea Porta Rzeczypospolitej, pt. "Sztuka Gdańska od połowy XV do końca XVIII wieku". Wystawę urządzono z okazji 1000-lecia miasta Gdańska. Zwracają uwagę niezwykle piękne i misternie wykonane przedmioty sztuki jubilerskiej ze złota i srebra.

O godz. 17.30 nabożeństwo majowe. Cudowny obraz N.M.P. Łaskawej zobaczyłam po raz pierwszy od roku 1940. Ogromne wzruszenie. Łzy napływają do oczu... Widzę nasz ormiański kościół w Stanisławowie - bogaty, złocisty, i ołtarz główny wraz z setkami wotów i obrazem N.M.P. Łaskawej...

Obraz pędzla nieznanego artysty malarza z XVII w., wzorowany jest na wizerunku Matki Boskiej z Częstochowy. Słynął cudami od 1742 r., wówczas założono "Księgę cudów obrazu N.M.P. w kościele ormiańskim

w Stanisławowie". O tym obrazie pisali m.in.: dominikanin O. Sadok Barącz, dr Aleksander Czołowski, dr Czesław Chowaniec, ks. Alojzy Friedrich w "Historii cudownych obrazów w Polsce". Przy obrazie od lat wisiały dziękczynne wota, złote i srebrne. Za czasów cesarza Józefa II, skonfiskowano je wraz z cennymi naczyniami liturgicznymi, na rzecz skarbu austriackiego.

Obecnie, obraz umieszczono prowizorycznie (przeniesiony z sanktuarium) z boku ołtarza w bocznej kaplicy. W kościele ocalała, i odrestaurowana lewa, boczna nawa, bardzo wysoka z nagimi, białymi ścianami, stanowi bardzo ostry kontrast ze wspomnieniami.

Zapamiętałam obraz bez złotych koszulek, przepięknie oświetlony, błyszczący w tym świetle drogimi kamieniami, rozszanymi po karmionowej z żółtą lamówką, kapie. Teraz postać N.M.Panny i Dzieciątka Jezus ubrano w koszulki srebrne ze złotymi koronami na głowach.

Po nabożeństwie majowym, msza św., a po niej ks. Cezary prowadzi nas do zniszczonej części kościoła św. Piotra i Pawła. Kościół zbudowali katolicy, lecz od XVI wieku do 1945 roku pozostawał w rękach protestantów. Jest poważnie zniszczony w czasie działań wojennych. Ks. Cezary jest pełen energii i wiary, że uda mu się zrealizować swój plan i uczynić ten kościół prawdziwie godnym miejscem dla naszego drogiego, wszystkim Stanisławowiakom, Obrazu. Na razie przez las rusztowań widać wypalone wnętrze. Ksiądz jest dumny, że udało mu się załatać i naprawić strop głównej nawy świątyni.

Wieczorem jesteśmy zaproszeni do dużej sali, gdzie olbrzymi stół zastawiono różnego rodzaju wypiekami, słodkościami, owocami i napojami. Jest to spotkanie Stanisławowiaków zamieszkałych w Gdańsku Ormian i nas, przyjezdnych gości.

Było nas w sumie około sto osób. Rej wodzi ks. Cezary. Między innymi padło pytanie; ile osób ze znajdujących się tu, uczestniczyło w koronacji cudownego obrazu w Stanisławowie? Ręce podnieśli prawie wszyscy. Pani Teresa, kierowniczka ośrodka, zaproponowała obejrzenie filmu z video z życia księdza Filipiaka, nagranych pół roku przed Jego śmiercią. Ksiądz Kazimierz Filipiak postarzał się, wiadać, że bardzo już schorowany, lecz z każdego słowa powiedzianego, bije gorący patriotyzm i wiara w swoją misję znalezienia godnego miejsca dla cudownego Obrazu.

18 maja, rano mamy wolny do godz. 12. Idziemy odwiedzić kościół św. Brygidy, a potem poszliśmy spacerkiem na Stare Miasto i Rynek. To miejsce jest naprawdę piękne i urzekające. Z okazji 1000-lecia kamienice ślicznie odnowione. Nie byłam tu chyba ze czterdzieści lat. Jak się okazuje z Rynku Starego Miasta jest blisko do naszego internatu i do kościoła przy ulicy Żabi Kruk. Udało się dowiedzieć co oznacza ta przedziwna nazwa ulicy. Otóż tereny, na których dziś stoi kościół, były dawniej podmokłe i żyło tu mnóstwo żab. A wyrażenie "żabi kruk" i żabi skrzek - to synonimy.

W samo południe rozpoczęły się uroczystości w kaplicy sanktuarnej, gdzie po powitaniu Jego Eminencji Arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, nastąpiło poświęcenie odnowionego Obrazu N.M.Panny Łaskawej i naczyń liturgicznych. Cudowny obraz został procesjonalnie przeniesiony pobliskimi ulicami do polowego ołtarza wzniesionego na boisku sportowym Technikum Chemicznego w sąsiedztwie kościoła. Na boisku ustawiono ławki dla rzeszy wiernych przybyłych na uroczystość. Następnie przedstawiciele dzieci, młodzieży i dorosłych oddali hołd Cudownemu Obrazowi.

Przed mszą św., historię koronacji w Stanisławowie, w r. 1937, opowiedział szczegółowo jeden z ówczesnych, naocznych świadków, a teraz przyjechał z rodziną ze Lwowa, by uczestniczyć w naszej uroczystości.

Mszę św. celebrował, wygłosił homilię i komunikował przybyłych, Metropolita Gdański, Arcybiskup ks. Tadeusz Gocłowski. W czasie procesji oraz podczas mszy św. grała orkiestra dęta Marynarki Wojennej. Na zakończenie nastąpiło indywidualne błogosławieństwo tu-

walnią Łez Matki Bożej Ormiańskiej wszystkich uczestników uroczystości. Każdy uczestnik otrzymał również obrazek Madonny otarty o Jej Cudowny wizerunek.

Przez cały czas dopisywała piękna, słoneczna pogoda i czułam ożywczy zapach morza. Po mszy św. w której wzięło udział wiele osób, całe duchowieństwo miejscowe i zaproszeni goście, spotkali się na uroczystym obiedzie w naszym internacie.

Pełne cudownych wzruszeń i wrażeń, wróciłyśmy wieczorem do Warszawy.

Moje post scriptum:

1. O księdzu Kazimierzu Filipiakowi mówi się w Gdańsku z najwyższą czcią i miłością.
2. W ciągu jednego dnia można "wpaść" do Gdańska, pomodlić się przed obrazem N.M.P. Łaskawej i późnym popołudniem powrócić.
3. Kto chciałby zatrzymać się parę dni w Gdańsku, wystarczy napisać do ks. Cezarego Annusewicza na adres Sanktuarium przy ul. Żabi Kruk 3.
4. Kto życzyłby sobie złożyć ofiarę i przyczynić się do odbudowy kościoła, w którym ma znaleźć swe stałe schronienie Cudowny Obraz Najświętszej Marii Panny Łaskawej, może to uczynić przesyłając pieniądze na konto: "Odbudowa Kościoła św. Piotra i Pawła oraz Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej Ormiańskiej", Bank Ochrony Środowiska O/Gdańsk, nr 15401098-27892-27006-00.

Stanisław LESZCZYŃSKI

O WOJSKU POLSKIM W STANISŁAWOWIE

6. PUŁK UŁANÓW wywodzi się z carskiej armii. W dniu 2 grudnia 1917 r. władze rosyjskiej Republiki zezwoliły na sformowanie II Korpusu Wschodniego z Polaków, służących w dawnej armii carskiej.



W Kiszyniowie na Besarabii z frontu rumuńskiego, z jego 4, 6, 8 i 9 armii, 30 stycznia 1918 r. sformowano w miejscowości Tatarkopczaku, u zbiegu Prutu i Dunaju, niedaleko m. Bołgradu, 6. pułk ułanów, którego dowódcą został ppłk. Stefan Grabowski.

Zgodnie z decyzją i zezwoleniem Dekretu o samostanowieniu, 6. pułk ułanów upoważniony był do przebiccia się przez tereny zajęte przez okupacyjne wojska niemieckie, do Polski. I tak przy współdziałaniu z wojskami rosyjskimi Republiki, 6. pułk ułanów nawiązał w marcu 1918 r. łączność z II Brygadą Legionów, dowodzoną przez gen. Józefa

Hallera, i doprowadził, jako jednostka osłaniająca, Brygadę do m. Soroki k/Humania. Nastąpiło tam połączenie II Brygady z II Korpusem i przed gen. Hallerem odbyła się wielka rewia wojsk polskich mu podległych. Wkrótce nastąpiło wspólne działanie na tym terenie.

Niemcy nie godzili się na takie rozwiązanie i zażądali od ówczesnych władz rumuńskich, by doprowadziły do usunięcia wojsk polskich z tamtejszych terenów.

Równolegle - do 12 maja - trwały pertraktacje Rady Regencyjnej w Warszawie z Niemcami o wolny przemarsz wojsk Korpusu na Wschód. W czasie trwania rokowań, wojska niemieckie o świcie 11 maja, otoczyły niespodziewanie szczelnym pierścieniem wojska II Korpusu i zażądały od polskich oddziałów złożenia broni. Doszło do krwawego starcia, znanego jako bitwa pod Kaniowem. Wobec znacznego osłabienia sił polskich i braku rezerw, 13 maja 1918 r., gen. Józef Haller jako głównodowodzący, podjął decyzję złożenia broni.

W walkach pod Kaniowem wstąpił się szczególnie 6. pułk ułanów, który swoją szarżą uratował zgrupowanie od rozbicia i umożliwił honorowe złożenie broni.

Za tę szarżę zostało wręczonych ułanom 16 krzyży św. Jerzego. Przyznano te rosyjskie krzyże z braku odpowiedniego odznaczenia polskiego.

Zawarty z Niemcami układ, nie został przez nich dotrzymany. Rozbrojonych żołnierzy, aresztują i wysyłają do obozów w Białej podlaskiej, Brześciu n/Bugiem i do Niemiec. Generałowi Hallerowi udało się zbiec do Kijowa.

Wielu żołnierzom oraz dużej liczbie oficerów i ułanów 6. pułku dopisało szczęście i podążyli w rejon Odessy, gdzie zaczęły tworzyć się na nowo polskie jednostki, a w tym 4. Dywizja gen. Lucjana Żeligowskiego, a w niej 6. pułk ułanów.

Nowopowstały 6. pułk ułanów pod dowódcą mjr. Włodzimierzem Kownackim zaczął kontynuować od stycznia 1919 r. chwalebna drogę do Polski.

Już w kwietniu tegoż roku, pułk zaciągnął straż kordonową w rejonie wsi Tołmazy nad Dniestrem. Cały czas tej służby znaczone był potyczkami z napierającymi grupami bolszewików, chcącymi zawojować teren Rumunii. Wreszcie po trudach wojennych na cudzych terenach, 25 maja, 6. pułk ułanów został umieszczony w wagonach kolejowych i przez stacje Kiszyniów-Ungheni-Bielce i Oknica przejechał do stacji Nowosielica na Besarabii, skąd marszem pieszym przez Rarańczę i Toporowiec wkroczył przez Śniatyn, na ziemie polskie.

Od czerwca 6. p. ułanów rozpoczął zmagania z oddziałami ukraińskimi, broniąc na wysokości Halicza, przepraw przez Dniestr. Po przejściu w walce przez Dniestr i zdobycia miasta Halicz, 6. pułk rozwinął swe działanie na kierunku Jezupol-Niżniów-Złoty Potok, sforsował rzekę Strypę oraz uczestniczył wraz z 14. pułkiem ułanów w szarży pod Jazłowcem.

Swoim działaniem 6. pułk ułanów przyczynił się w znacznej mierze do rozbicia 13. brygady ukraińskiej, zdobywając cały tabor złożony z 112 wozów z amunicją i żywnością oraz biorąc do niewoli ponad 800 jeńców z bronią. W wyniku tych walk odrzucono niedobitki za rzekę Zbrucz, a 6. pułk przetransportowano do Kołomyi dla połączenia z 6. pułkiem ułanów Jazdy Lwowskiej, wywodzącym się z armii austriackiej w Przemyślu.

W dalszym ciągu działań wojennych, już połączone pułki ułanów, pod wspólnym numerem: 6. pułk ułanów Kaniowskich, brały udział w bitwach i potyczkach z Ukraińcami na terenie Małopolski Wschodniej w okolicach Lubaczowa i Jaworowa oraz odbył całą kampanię ukraińską.

Dowódcą, tego połączonego pułku, mianowano w grudniu 1918 roku, płk. Zdzisław Kostecki.

W październiku 1919 roku, pułk został przetransportowany w okolice Czortkowa i Trembowli, gdzie pełnił na granicy służbę patrolową. Dalej brał udział w walkach z armią bolszewicką, a konkret-

nie walcząc z kawalerią Budionnego. W walkach tych, 6 p. ułanów Kaniowskich w pełnił potwierdził swe doskonałe opanowanie rzemiosła wojkowego oraz oddanie Ojczyźnie. Ostatnim akcentem walk 6. pułku



był jego skuteczny udział w pościgu rozgromionych wojsk bolszewickich. Po świetnie przeprowadzonej szarży pod Zasławiem, za którą pułk został wyróżniony w specjalnym rozkazie dowódcy Brygady, przeszedł do odwodu. Po wypoczynku i uzupełnieniu, walczy dalej aż do chwili rozejmu 18 października roku 1920. W tym czasie 6. pułk zostaje przesunięty do miasteczka Tłuste w rej. Ożydowa.

14 maja 1921 r. zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa WP., 6. pułk ułanów Kaniowskich zostaje przetransportowany koleją do Stanisławowa, jako stałego miejsca postoju.

Koszary 6. pułku zlokalizowano na południu miasta w kwartale utworzonym przez ówczesne ulice; Gołuchowskiego, Legionów, gen. Bema i Głowackiego.

Barwy 6. pułku ułanów Kaniowskich, to - niebieski otok na czapkach garnizonowych i niebieski proporczyk na lany i patkach kołnierzy z wszytą wzdłuż środka białą wypustką.

Konie pułku - srokacze, a orkiestry - białe.

We wrześniu 1924 r. został poświęcony i wręczony pułkowi nowy, przepisowy sztandar. Wręczenia dokonał w imieniu Prezydenta RP, ówczesny min. Spraw Wojskowych, gen. Władysław Sikorski.

Sztandar towarzyszył pułkowi w czasie Kampanii Wrześniowej. Przed kapitulacją Warszawy, w porozumieniu z dca pułku, płk. Liszką, płachta sztandaru została ukryta w piwnicy domu b. dyrektora BGK, przy ul. Wiejskiej 9, orzeł zaś został ukryty oddzielnie. Płachta sztandaru zaginęła w czasie Powstania, orzeł ocalał i obecnie znajduje się w Muzeum Wojska w Warszawie.

Ostatnim dowódcą pułku przed II wojną światową, od r. 1930, był płk. dypl. Stefan Liszko, zmarły 24 stycznia 1991 r. w wieku lat 98 i pochowany w kwaterze legionowej na d. cmentarzu wojskowym na warszawskich Powązkach. Posiadał Krzyż Virtuti Militari 4 klasy.

6. pułk ułanów, wchodzący w r. 1939 w skład Podolskiej Brygady Kawalerii, złożył w walkach o polskość Kresów południowo-wschodnich obfitą daninę krwi i życia swych żołnierzy: poległo 335 ułanów, podoficerów i 9 oficerów. W r. 1939 pułk osłaniał Poznań od zachodu, a w pierwszej fazie bitwy nad Bzurą uderzył na Uniejów i Wartkowice. Walczył także pod Ozorkowem i Brochowem w grupie gen. Romana Abrahama. Wraz z innymi pułkami kawalerii przebił się 19 września do Warszawy i walczył do kapitulacji stolicy.

Święto pułkowe obchodzono 11 maja w rocznicę bitwy pod Kaniewem.

W ułańskich żurawiejkach śpiewano o 6. pułku: "Mina dumna, a łeb pusty, to jest pułk ułanów szósty". To było oczywiście żartobliwie.

6. DYWIZJON ARTYLERII KONNEJ im. gen. Romana Sołtyka

Historia 6.dak, to historia poszczególnych baterii. Pierwsza bateria tego dywizjonu powstała z 3.baterii 1.dak (dowodził nią początkowo por./gen. Stanisław Kopański), której formowanie rozpoczęło się w grudniu 1919 roku w Górze Kalwarii niedaleko Warszawy. Baterię wysłano na front w maju 1920 roku i wylądowano w Wilnie. Dowodził nią por. Mikołaj Więckowski. Na wyposażeniu bojowym bateria miała włoskie armaty polowe kal. 75 mm, niemieckie ckm-Maxim, karabinki francuskie i austriackie, szable polskie i austriackie rzędy końskie.



Zadaniem bojowym baterii było wzmocnienie polskich sił na linii demarkacyjnej z Litwą. Wkrótce 1.baterię przydzielono do 1.dak i skierowano do Armii Rezerwowej gen. Sosnkowskiego.

Decyzja ta była spowodowana natarciem bolszewickim na 1. Armię, która w wyniku tego musiała opuścić swoje stanowiska. Bateria wróciła na front północny. W następnych tygodniach 1. bateria połączona z 1. Brygadą Jazdy walczyła z bolszewikami na Wołyniu, a na początku września, w celu uzupełnienia braku w ludziach, przewieziona została do Lwowa. Wówczas to dołączyła do dowództwa 6.dak i 3. baterii. Szlak bojowy zakończyła w okolicach Korca i Zwiahla.

Druga bateria tego dywizjonu została sformowana przy sztabie w Górze Kalwarii w koszarach baterii zapasowej nr.2 i została wyposażona w działa rosyjskie kal. 76,2 mm., niemieckie km-Maxim i karabinki austriackie. Najtrudniejszym problemem przy formowaniu tej baterii był brak podoficerów. Dlatego dowództwo dywizjonu wysłało kilkunastu wyróżniających się kanonierów do Centralnej Szkoły Podoficerów Artylerii w Toruniu celem przeszkolenia.

Po osiągnięciu gotowości bojowej, latem 1920 r. 2. baterię przetransportowano na Wołyn i przydzielono do 4.dak. Z końcem lipca i w sierpniu bateria walczyła nad Styrem i w rejonie Radziechowa, zmuszając oddziały bolszewickie do odwrotu. Za bohaterską postawę w boju pod Radziechowem 5. żołnierzy baterii otrzymało Krzyż Virtuti Militari V klasy, wśród nich por. Petrażycki i bombardier Rojecki. W następnych dniach bateria pod dowództwem ppor. Adama Leśniewskiego, wycofywała się przez Żólkiew. Pod Artasowem w walce z konarmią Budionnego poległ 19 sierpnia ppor. Leśniewski (pochowany na Powązkach, kwatera 234). Dowództwo objął por. Władysław Kaliszek. Bojowość baterii zmusiła bolszewików do odwrotu.

31 sierpnia 2. bateria 6. dak brała udział w słynnej bitwie pod Komarowem, następnie uczestniczyła w pościgu za armią Budionnego, staczając walki pod Kryłowem i Kosmowem. 15 września bateria osiągnęła Równe. W walkach odznaczył się pchor. Lewaszkiewicz, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari V klasy. 29 września dowództwo objął kpt. Jan Radwan, i pod jego komendą bateria walczyła w wypadzie na Korosteń.

W kolonii Aneta zastało baterię zawieszenie broni. Stąd przetransportowana została w rejon Zwiahla.

W końcu czerwca 1920 r. rozpoczęto formować we Lwowie 3. baterię 6. dak. Dowódcą mianowano por. Antoniego Mokrzyckiego, który z miejsca przystąpił do organizowania oddziału. Z Wielkopolski ściągnięto konie artyleryjskie, wierzchowe i taborowe z Włodawy. Jako uzbrojenie otrzymano 3-calowe armaty rosyjskie, ckm-Maxim, karabinki i uprząże austriackie, szable i rzędy francuskie.

Po osiągnięciu gotowości bojowej, bateria wzięła udział w walkach w rejonie Kulikowa, gdzie rozbiła 5 sotni kozackich. Następnie, 21 sierpnia działon pod dowództwem ppor. Witolda Babińskiego brał udział w wypadzie na Dziadziłów-Nastasów. 25 sierpnia jedną z baterii 5. pap zaskoczył nieprzyjaciół i została wybita. Nielicznych ocalałych, uratował ppor. Babiński wraz z kilkoma kanonierami 3. baterii. Za ten czyn, kpr. Jan Tymoszuć, kanonier Stanisław Olesiewicz i kanonier Stanisław Witek, zostali odznaczeni Krzyżem Virtuti Militari klasy V.

Do końca działań wojennych, bateria walczyła na Kresach. Pod m. Kutkorz zmusiła do odwrotu bolszewicki pociąg pancerny oraz odparła trzy ataki nieprzyjaciela ze stratą jednego rannego.

Po zawieszeniu działań wojennych, bateria w rejonie Zviahla dołączyła do reszty 6. dak.

Na początku czerwca 1924 r. dywizjon przeszedł do swego stałego garnizonu w Stanisławowie. Lokalizacja 6. dak - to kwartał ograniczony ulicami: Legionów, Zosina Wola i zaplecze Wojskowego Więzienia Karnego przy ul. Gołuchowskiego.

W czasie swego istnienia 6. dak do 11 X 1921 r. wchodził w skład 2. pułku artylerii konnej, w r. 1923 wszedł do 6. Brygady Kawalerii, wreszcie w r. 1929 był w składzie Brygady Kawalerii "Stanisławów", przemianowanej w r. 1937 na Podolską Brygadę Kawalerii. Z tą Brygadą 6. dak poszedł na wojnę.

Barwy dywizjonu to: czarne otoki czapek garnizonowych, czarne proporczyki na lancach i patkach munduru, przegrodzone wzdłuż paskiem czerwonego koloru.

Święto pułkowe - 3 sierpnia.

Sztandar wręczył dywizjonowi gen. Tadeusz Kasprzycki we Lwowie 22 listopada 1938 r. podczas uroczystości wręczenia sztandarów 8. jednostkom artylerii ze Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Ostatnim dowódcą dywizjonu był ppłk dr Stanisław Pochopień.

Za bohaterskie czyny w Kampanii Wrześniowej trąbka 3. baterii oraz oficerowie 6. dak z jego dowódcą, zostali udekorowani Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Losy sztandaru dywizjonu są nieznane. Ostatni raz widziano go w Warszawie, gdy dywizjon w składzie GO Kawalerii gen. Romana Abrahama przedarł się do Stolicy. Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu.

11 KARPACKI PUŁK ARTYLERII LEKKIEJ



11. pal powstał z pułku artylerii polowej o tej samej numeracji w dn. 1 października 1921 r. utworzony został z połączenia 5. Lwowskiego pułku artylerii oraz 2. dyw. 12. pap. Pułk miał dwa dywizjony, po trzy baterie. Trzeci dywizjon tego pułku powstał w oparciu o istniejące dwa dywizjony w dn. 3 grudnia 1921 r.

Pułk stacjonował od 1921 r. w Stanisławowie, a jeden jego dywizjon w Kołomyi. Zlokalizowany był w kwartale ulic: Gołuchowskiego, Bilińskiego, Zosina Wola i Wojskowa.

Barwy pułku to: otok czapki garnizonowej w kolorze czarnym, proporczyki na kołnierzu w tym samym kolorze, wzdłuż środka wszyty zielony pasek.

Święto pułkowe - 3 sierpnia. Ostatni dca ppłk. Czesław Obtulowicz.

Sztandar ufundowany przez społeczeństwo stanisławowskie, został wręczony pułkowi przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego we Lwowie 22 listopada 1939 r. wraz z innymi sztandarami 8. oddziałom artylerii Małopolski Wschodniej.

W Kampanii Wrześniowej, pułk dołączył do 11. DP, której szlak bojowy wiódł przez Przemyśl, Sądową Wisznę, przez Lasy Janowskie i Brzuchowice do Lwowa.

Wrześniowa bateria honorowa pułku zniszczyła samolot nieprzyjacielski i 6 czołgów. Dowódca tej piątej baterii, kpt. Józef Korabiowski został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Również Krzyżem Virtuti Militari "za czyny niezwyklego męstwa w Kampanii Wrześniowej" został wyróżniony, londyńską Kapitułą Orderu w roku 1966, 11. pal.

Ostatnie salwy pułk oddał 20 września, próbując przebić się do Lwowa przez przeważające siły niemieckie, wsparte przez czołgi i artylerię.

Sztandar pułku, prawdopodobnie, został zakopany w gospodarstwie jednego z mieszkańców Brzuchowic.

* * * * *

Andrzej MIERZEJEWSKI

80-lecie Lwowskiej Szkoły Matematycznej

W bieżącym roku minęła - na jesieni - praktycznie nie zauważona w mediach, ważna rocznica związana z dziejami polskiej myśli matematycznej w XX wieku. W 1917 r., czyli równo 80 lat temu powstało we Lwowie Towarzystwo Matematyczne. W dziesięć lat później, w 1927 r. Lwów gościł Pierwszy Polski Zjazd Matematyczny. Działo się to przed 70 laty, a więc znowu rocznica, podobnie jak pierwsza, zignorowana niestety przez środki masowego przekazu.

Wypada więc, by na łamach naszego Biuletynu przypomnieć dzieje lwowskiej szkoły matematycznej, która w okresie międzywojennym cieszyła się ogromnym prestiżem międzynarodowym.

Warto tu przywołać jeszcze jedno znamienne wydarzenie; w lecie roku 1916 wybitny matematyk lwowski, prof. Hugo Steinhaus w czasie spaceru na Plantach krakowskich przypadkowo spotkał młodego studenta, Stefana Banacha, dyskutującego nad problemami matematyki wyższej. Zdumiony wysokim poziomem wiedzy młodego człowieka, Steinhaus zainteresował się nim i zaproponował współpracę nad pewnym zagadnieniem matematycznym. Banach rozwiązał problem w ciągu paru dni. Zaslugą prof. Steinhausu było zwrócenie uwagi na Banacha lwowskiemu środowisku naukowemu. Sam Steinhaus zawsze podkreślał, że największym odkryciem jego życia był właśnie Stefan Banach.

W rezultacie, w 1920 r. objął Banach asystenturę na Politechnice Lwowskiej (mimo, że nie miał ukończonych studiów) i w tym samym roku uzyskał na Uniwersytecie Jana Kazimierza doktorat. Już w 1922 roku następuje habilitacja Banacha i zostaje profesorem UJK. W ten sposób rozpoczęła się wspaniała kariera naukowa najwybitniejszego polskiego matematyka, jednego z koryfeuszów nauki światowej. Lwów docenił geniusz Stefana Banacha uhonorowaniem go w 1930 roku nagrodą miasta.

Już w latach dwudziestych ukształtowały się dwa główne ośrodki myśli matematycznej w Polsce; lwowski i warszawski. Obydwa te środowiska wzajemnie ze sobą współpracowały. I tak np. znakomity ma-

tematyk warszawski, prof. Kazimierz Kuratowski przez 6 lat wykładał we Lwowie i wykształcił w tym czasie m.in. rodowitego lwowianina Stanisława Ulama, późniejszego wybitnego specjalistę w wielu dziedzinach tej nauki (w latach II wojny światowej Ulam stał się w Stanach Zjednoczonych współtwórcą programu budowy bomby wodorowej).

Obok wymienionych już trzech znakomitych uczonych: Banacha, Ulama i Steinhausa, wybitną rolę w rozwoju matematyki lwowskiej odegrali tacy ludzie jak Marek Kac, Stefan Kaczmarz, Włodzimierz Stozek, Herman Auerbach, Władysław Nikliborc, Kazimierz Bartel, Juliusz Schauder, Wacław Sierpiński, Stanisław Ruziewicz, Antoni Łomnicki, Stanisław Mazur, Eustachy Żyliński i wielu innych.

Animatorem oraz inspiratorem działalności matematyków lwowskich był przede wszystkim najwybitniejszy z nich, Stefan Banach. Jak wspominają Kazimierz Kuratowski i Stanisław Ulam, Banach prowadził swoisty tryb życia; w czasie wolnym od wykładów, przebywał najczęściej w kawiarni lub restauracji. Tu otoczony kolegami mógł bezstannie dyskutować o zagadnieniach matematycznych, rozwiązywać problemy własne lub zaproponowane przez innych. Można powiedzieć, że we Lwowie stolik kawiarniany czy restauracyjny był w dużej mierze miejscem debat i rozwiązywania problemów matematycznych.

W latach trzydziestych miejscem regularnych spotkań tego typu stała się lwowska kawiarnia "Szkocka" przy placu Akademickim. W czasie sesji, którym przewodził Banach, marmurowe blaty stolików tej kawiarni służyły matematikom do notowania liczb i wzorów. Jak wspomina Stanisław Ulam, w roku 1933 lub 1934, zakupiono duży zeszyt, w którym miały być zapisywane problemy, z podaniem przy każdym nazwiska autora i daty. Zeszyt ten nazwany "Księgą Szkocką" był przechowywany w kawiarni i na żądanie przynosił go kelner.

Autor, rozwiązując zagadnienie wspisanego do Księgi Szkockiej, otrzymywał od stawiającego problem nagrodę rzeczową. Hugo Steinhaus w swych "Wspomnieniach i zapiskach" tak pisze na ten temat: "Były zagadnienia, które obiecywały tylko małe piwo lub czarną kawę, i inne, za które można było otrzymać cały obiad lub żywą gęś. Były i takie, za które można było dostać fondu à la crème w Genewie".

W r. 1936, prof. Mazur postawił w "Księdze Szkockiej" problem, dotyczący pozytywnego lub negatywnego rozwiązania zagadnienia bazy w przestrzeniach Banacha. Nagrodą za rozwiązanie miała być żywa gęś. Rozwiązanie doczekało się dopiero w r. 1972, a dokonał tego 28-letni matematyk szwedzki, dr Per Enflo. Na zdjęciu dr Enflo odbiera z rąk prof. Mazury w Centrum im. Banacha w Warszawie, obiecaną nagrodę - żywą gęś.

Dzięki staraniom Stanisława Ulama, "Księga Szkocka" została po II wojnie kilkakrotnie wydana drukiem w przekładzie angielskim. Jej polski oryginał, cudem uratowany od wojennej zagłady, przechowuje syn Stefana Banacha, zamieszkały w Warszawie. Angielskie jej tłumaczenie znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Po wojnie "Księga" była kontynuowana w latach 1946-1958 przez matematyków wrocławskich, w znacznej mierze uczonych lwowskich.



Przedstawiona na Międzynarodowym Kongresie Matematycznym w Edynburgu, w r. 1958, wywołała sensację wśród uczestników.

Lwów w okresie międzywojennym był jednym z najważniejszych ośrodków nauki polskiej. Obok matematyki, rozwijały się tam wspaniałe inne dyscypliny, takie jak np. filozofia, logika, antropologia, medycyna, wreszcie nauki humanistyczne.

W roku 1929, w wyniku starań Banacha i Steinhausa, powstał we Lwowie międzynarodowy specjalistyczny periodyk pt. "Studia Mathematica". Znaczna część nakładu tego czasopisma rozprowadzana była za granicą. Matematycy lwowscy utrzymywali ożywione kontakty z uczonymi zagranicznymi. Uczestniczyli też często w międzynarodowych zjazdach i kongresach matematycznych, wygłaszając na nich referaty.

Wojna światowa poczyniła wielkie straty wśród lwowskich matematyków. Lista strat członków Towarzystwa Matematycznego obejmuje 22 nazwiska, a połowę stanowią uczeni lwowscy.

Na Wzgórzach Wuleckich ponieśli śmierć profesorowie; Antoni Łomnicki, Stanisław Ruziewicz, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulański. Dnia 26 lipca 1941 r. Gestapo zamordowało prof. Kazimierza Bartla, byłego premiera II RP. Nie doczekali końca wojny profesorowie; S. Kaczmarz, J. Schauder, L. Sternbach, J. Schreier. Nie zdążył wyjechać ze Lwowa Stefan Banach, zmarł 31 sierpnia 1945 roku.

Wielkie na skalę międzynarodową osiągnięcia matematyków lwowskich stanowią bezsporny i niepodważalny wkład Polaków do nauki światowej.

Warto o tym pamiętać.



ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY DOKUMENTY DRUGI, TRZECI I CZWARTY

Nawiązując do rozpoczętego w poprzednim numerze Biuletynu cyklu przedstawiającego różnego typu zapomniane lub nieznane dokumenty odnoszące się do dziejów Lwowa i Kresów Południowo-wschodnich w okresie II wojny Światowej, tym razem pragnę przedstawić trzy afisze podpisane przez różnych funkcjonariuszy władzy okupacyjnej, które zostały rozwieszane na ulicach miasta wkrótce po objęciu przez nich swoich funkcji. Oryginały, przechowywane są w Dziale Dokumentów Życia Społecznego Biblioteki Narodowej. Zostały wydrukowane po polsku i po ukraińsku.

ROZKAZ

Komendanta m.Lwowa

22. IX. 1939

Nr. 1

Miasto Lwów

Dnia dzisiejszego zajęły Oddziały Włóściańsko - Robotniczej Armii Czerwonej , miasto Lwów.

1) Aż do czasu zaistnienia zupełnego porządku zaprowadza się we Lwowie i jego przedmieściach stan wojenny. Zabrania się ludności chodzenia po mieście oraz przedmieściach od godz. 8-mej wieczorem do godz. 7 rano.

2) Ludność miasta i jego przedmieść obowiązana jest złożyć wszelką broń palną oraz białą w Komendzie Miasta najdalej do dnia 23 września r.b. do godz. 6-tej wieczorem.

Osoby, które nie oddadzą broni w terminie oznaczonym jako też ci, którzy naruszają porządek lub dopuszczają się strzelaniny, będą pociągnięci do odpowiedzialności wedle prawa stanu wojennego.

3) Handel w sklepach i na rynkach z wiktuałami ma odbywać się normalnie od godz. 8 rano do godz. 6-tej wieczorem.

4) Wszyscy pracownicy i urzędnicy przedsiębiorstw i urzędów winni bezwzględnie przystąpić do normalnych zajęć.

5) Zezwala się pod kierownictwem tymczasowych organów miejscowej Władzy rewolucyjnej ustanawiać w poszczególnych dzielnicach Miasta straż miejscową. Przedstawiciele straży miejscowej oraz milicjanci winni posiadać na lewym rękawie opaskę czerwoną i legitymacje od tymczasowych organów miejscowej Władzy.

Komendant Miasta Lwowa
pułkownik Kotiełkow

Komisarz wojskowy Miasta
Winogradnyj

* * *

ROZKAZ NR 2

Dowódcy Garnizonu miasta Lwowa

Lwów, dnia 24. września 1939.

Z powodu niesprawnego funkcjonowania instytucji, zakładów i robotniczej milicji w mieście Lwowie, zdarzają się nadal różne nieporządki.

Rozkazuję:

Komendant miasta Lwowa przeprowadzi w ciągu 24. września 1939 ponowną ścisłą rejestrację całej milicji oraz jej uzbrojenia w poszczególnych rejonach. Odnosne wykazy należy mi przedłożyć do zatwierdzenia.

Milicja robotnicza ma się stawić w swoich rejonach wraz z dokumentami, stwierdzającymi jej liczebność w dniu 24. września 1939 o g.7 rano, celem przeprowadzenia rejestracji.

Naczelnik Garnizonu m.Lwowa
Dowódca Dywizji

Wojenny Komisarz Garnizonu
Batalionowy Komisarz

I w a n o w m. p.

S y z o n i e n k o m. p.

* * *

Rozkaz No 3.
Dowódcy Garnizonu miasta Lwowa

Lwów, dnia 24 września 1939

Stwierdzono w szeregu wypadków, że część ludności miasta Lwowa zabiera mienie, należące do państwa, władz wojskowych, zakładów, fabryk, składów, magazynów, sklepów i innych właścicieli.

Rozkazuję
by wszelkie tego rodzaju mienie samowolnie zabrane, złożone zostało w przeciągu 24 godzin w Komendzie miasta Lwowa.

Osoby, które, nie zastosują się do powyższego nakazu, zostaną aresztowane i oddane pod Sąd wojenny.

Wykonanie niniejszego rozkazu zleca się Komendantowi miasta Lwowa.

Naczelnik Garnizonu m. Lwowa
Dowódca Dywizji

Wojenny Komisarz Garnizonu
Batalionowy Komisarz

I w a n o w m. p.

S y z o n i e n k o m. p.

* * *

Przytoczone powyżej dokumenty wydają się być ciekawe. Wśród dotychczas wykorzystywanych przez badaczy źródeł, właściwie niema tego typu dokumentów, a przecież służyły one do przekazywania informacji przez władze okupacyjne ogółowi społeczeństwa. Pomijając treść zapisaną w tych dokumentach, o ich powstaniu nic nie wiadomo, czy były przygotowane wcześniej, jeszcze przed napaścią na Polskę, czy też tworzone je na bieżąco, wedle potrzeb władz okupacyjnych. Jeśli były przygotowywane we Lwowie, to gdzie je drukowano, w której z licznych drukarni w mieście, czy też wyszły z jakiejś polowej drukarni sowieckiej? Niewątpliwie lepszy język polski prezentowany na tych afiszach, niż w rozrzuconych jeszcze kilka dni wcześniej ulotkach, wskazuje być może na pozyskanie przez Sowietów nowych współpracowników znacznie lepiej znających język polski. A może ktoś z naszych czytelników coś wie na ten temat i zechce się podzielić z redakcją Biuletynu swą wiedzą?

Krzysztof Smolana

NASZE LEKTURY

Tadeusz FABIĄŃSKI; Marszaniełka. Wspomnienia bolechowskie, borysławskie, lwowskie i legionowe. Wyd. "Miniatura", Kraków 1997.

Stanisław ULAM; Przygody Matematyka. Wydawnictwo Prószyński i s-ka. Warszawa 1996.

Wiktor POLISZCZUK; Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego. Toronto-Warszawa 1996.

Halina OWCZAREK

RADIO "Lwów" ma 5 lat !

(Korespondencja własna)

W dniach 25 i 26 października, polska redakcja społeczna "RADIO LWÓW" przy ukraińskim radiu "Nezależnist" obchodziła swój skromny jubileusz - 5-lecie działalności.

Sponsorami jubileuszowej imprezy byli: Polskie Linie Lotnicze LOT, PKP, Konsulat, Wspólnota Polska oddział w Rzeszowie i Semper Fidelis z USA.

Uroczystości jubileuszowe zaingurowała msza św. w Katedrze lwowskiej p.w. N.M.P. celebrowana przez księdza Jana Furgałę, który w homilii zaznaczył, że misją dziennikarza jest przekazywanie wieści prawdziwej, a cechą-ucziwość i prawdomówność.

Ksiądz Furgała, z grupą amatorów, zainicjował działalność antenową w języku polskim. Tu w katedrze, po mszy św. odbywały się pierwsze zebrania redakcji Radia Lwów.

W części liturgicznej wzięli udział dziennikarze, którzy złożyli po mszy św. podziękowanie księdzu za modlitwę w intencji słuchaczy Radia Lwów, zespołu redakcyjnego oraz za ich rodziny.

Następnie w szkole polskiej nr 10 odbyła się konferencja prasowa, na którą przybyli przedstawiciele Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, naszego prawnego opiekuna, kancelarii Prezydenta RP, przedstawiciele Towarzystw Miłośników Lwowa, Prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej z Warszawy, dziennikarze radia z Katowic, Rzeszowa i Warszawy, PNOS w Lublinie, oraz przedstawiciele Civitas Cristiana w Lublinie, a także dziennikarze z Kijowa, Nowogródka i Lwowa. Swą obecnością zaszczyciło naszą imprezę duchowieństwo i polski konsulat.

Celem konferencji było nagłośnienie działalności polskiej rozgłośni na Ukrainie. Zespół przygotował materiały archiwalne z minionego okresu, ulotki i artykuły o naszej działalności, oraz fotografie, przedstawione na wystawie.

Po południu uczestnicy jubileuszu wysłuchali koncertu podczas, którego wystąpiły nasze polskie zespoły: "Wesoły Lwów", "Tęcza", "Lwowiacy", para taneczna ze szkoły nr 10 oraz kabaret radiowy "Wesoła Fala". Koncert prowadził zespół redakcyjny. Były skecze, tańce, piosenki lwowskie, uroczyste pozdrowienie redakcji Radia Lwów, miłe słowa i upominki.

Za przybycie gości i od serca płynące pozdrowienia, jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni.

Zabawa trwała do późnych godzin wieczornych.

Drugiego dnia, uczestnicy, po niedzielnej mszy św., pojechali na Cmentarz Łyczakowski, a wieczorem w Operze lwowskiej obejrzeli operę "Carmen" Jerzego Bizeta.

Tyle o naszych uroczystościach.

A teraz trochę o naszej działalności. Siedmioosobowy zespół od początku postawił na kontakty ze środowiskami polskimi Ziemi Lwowskiej. Za pośrednictwem antenty, redakcja informuje słuchaczy o wydarzeniach kulturalnych w środowiskach polskich, służy poradnictwem w rozmaitych sprawach życiowych, a także przekazuje wiadomości z Polski. Dbą o zachowanie tożsamości narodowej i krzewienie kultury polskiej w Republice Ukrainy. Na antenie ukazują się audycje o

Lwowiakach, których poznać warto, reportaże z okolicznościowych imprez i wydarzeń, wywiady i rozmowy na antenie z zaproszonymi do nas gośćmi. Dziennikarze Radia Lwów nie zapominają o tradycjach lwowskiego bałaku, wprowadzając go na antenę w postaci skeczy pisanych przez Teresę Pakosz.

Od początku nadawany jest program religijny. Redakcja ma stały kontakt ze słuchaczami. Telefoniują do nas nie tylko Polacy, lecz także Ukraińcy, Rosjanie, Ormianie i Żydzi.

Obecnie emitujemy nasze audycje dwa razy tygodniowo, w sumie cztery godziny. Współpracujemy z radiem "Polonia" w Rzeszowie, do którego przekazujemy wiadomości ze Lwowa. Od czasu do czasu przesyłamy nasze wiadomości do radia "Polonia" w Warszawie.

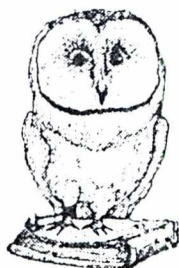
Mamy nadzieję, że nasz jubileusz będzie okazją do nagłośnienia działalności naszej rozgłośni i usprawnienia jej pracy. Przydał by się nam odpowiedni lokal, gdyż nadal przygotowujemy programy w warunkach domowych. A chcielibyśmy prowadzić działalność gospodarczą, czyli stworzyć studio produkcyjne, w którym moglibyśmy nagrywać na kasety zespoły polskie i promować ich twórczość. Moglibyśmy przygotowywać i produkować reklamy radiowe. Mamy już opracowane swoje oferty reklamowe. Taka działalność stworzyłaby miejsca pracy dla Polaków, mieszkających we Lwowie, a także - zatrudniać młodzież lwowską po ukończeniu studiów w Polsce. Marzy nam się, by za naszym przykładem poszli inni, by powstawały prywatne firmy prowadzone przez Polaków zamieszkałych na tych ziemiach.

Wówczas to mniejszość narodowa, polska, na Ukrainie, będzie mogła się w pełni zrealizować. Na razie angażujemy młodsze pokolenie do pracy, ucząc ich warsztatu dziennikarskiego. Liczymy na to, że w przyszłości oni będą kontynuować naszą działalność.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim instytucjom oraz ludziom dobrej woli za wspieranie naszej działalności: przedstawicielstwu Polskich Linii Lotniczych LOT we Lwowie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za wspieranie "Radia Lwów", radiu Katowice, radiu Rzeszów i Kraków, Zarządowi Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich oddział w Krakowie, oraz oddziałom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Polsce.

* * * * *

Nasze lektury



ALBUM LWÓW. Fotografie Adama Bujaka, tekst Jerzego Janickiego. Wyd. "BUSZ", Lesko 1997.

ODRODZENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W b. ZSRR. Studia historyczno-demograficzne pod red. ks. Edwarda Walenwandra. Wyd. KUL, Lublin.

Piotr ZARZYCKI; 6 pułk artylerii ciężkiej "Obrońców Lwowa". Zarys historii wojennej pułków polskich w Kampanii Wrześniowej. Oficyna Wyd. "Ajaks", Pruszków 1997, ilustr.

Michał KLIMECKI; Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Wschodnią Galicję 1918-1919. Aspekty polityczne i wojskowe. Wyd. WIH, (seria: Historia Militaris Polonica), Warszawa 1997, mapy.

Wiktor POLISZCZUK; Ocena polityczna i prawda o OUN i UPA. Toronto-Warszawa 1997.

Stanisław Edward BURY

Poetyckie landszafty

Nakładem wydawnictwa "Miniatura" w Krakowie ukazał się tomik poezji Adama Hollanka pt. "Landszafty". Wbrew tytułowi nie ma jednak w tych utworach opisowości, krajobrazu, mimo tak mylących tytułów wierszy, jak np. "Lato", "W Zamku Nidzickim", czy "Orla Perć". Mimo różnych inspiracji i skojarzeń, są to wszystko landszafty poetyckiego wnętrza. Dodajmy od razu: wnętrza raczej mrocznego. Mimo, że autor omawianych wierszy jest lwowiakiem, co sugerowałoby pogodę, czy nawet radość przyprawioną melancholią, zrodzoną z tęsknoty za utraconym rodzinnym Miastem.

Na tomik składa się 61 wierszy o różnej długości, inspiracji, wersyfikacji i tonacji, zawartych w czterech cyklach poetyckich: "TEATR BOLEŚCI", "SĄD OSTATECZNY", "LANDSZAFTY" i "LEDA". Wiersze są różnej długości; od czterowierszowych "ODLOTÓW" aż po "KANCEROFOBIE", liczącą 42 wersy. Różna też jest wersyfikacja tych wierszy; od tradycyjnych rymów, poprzez rymy asonansowe, aż po biały wiersz i prozę poetycką. Różne też są inspiracje poetyckie. Najmniej wierszy związanych jest w sensie dosłownym z "Landszaftem". To zamierzenie poety. Inne inspiracje, to skojarzenia literackie: "Mazepy", "Sąd Ostateczny", "Mitologia", "Fragmenty pasji", "Popołudnie Fauna", "Salome", malarskie: "Nowosielski" i muzyczne: "Pendereckiego powroty", "Kolęda huculska".

Opisowość i dosłowność spotykamy tylko w nielicznych wierszach, m.in. w otwierającej tom "Geografii serdecznej":

dwa wiadukty kolej w góry ciągną
ten prosty dworca niedaleko
i ten drugi co się zaokrągla
nad tartakiem cerkwią i szac rzeką

i już zaraz woronienka jasina
to węgierska ziemia się zaczyna
macha sinymi kapeluchami
pop iwan i howerla za nami

Czytelnika zaskakuje być może zapis tego wiersza, pozbawiony interpunkcji i dużych liter. Nie ma ich w całym tomiku. Z jednym tylko wyjątkiem; w wierszu "nie przekupię":

nie przekupię istoty tego świata
najhojniczą ofiarnością dla Boga
jam szpilczka w Jego siana stogu
a On mnie tam nie zechce odnaleźć

Często pojawia się refleksja filozoficzna związana z nieubłagającym upływem czasu, wyrażana niekiedy już w samym tytule wiersza: "wszystko odejdzie" i w wierszach: "za wiele", "byłe życie". Rozjaśnia tę malancholię przemijania m.in. wiersz:

U SKRZYDŁA
cieklibyśmy z tej ziemi
w futerałach i na sztucznych
skrzydłach
tak nam już to życie
obrzydło

lecz powrócilibyśmy z tej rozłąki
skruszeni na nasze łąki
co po to żyją i rosną
aby się nacieszyć wiosną

Gorzka jest na przykład nie wolna od publicystycznego sarkazmu;

K MITOLOGIA
iedy naszym poległym dziś wieńce składa-

my
w kiczowatej paradzie z cudacznymi wstęgami
to jak gdybyśmy sobie od nich co minęli
których diabli pobrali lub z niebios anieli
salw błyskami nasze od ich głów odcięli
i najdalej od własnych grzebali pościeli
tak to się prawda dziejów w grobowce zamienia
a wichry mitologię pędzą bez sumienia

Są też wiersze bez metafor, odniesień i aluzji, jak wiersz:

K PIES
ocha pańcia
za jednoienne danie
a nawet gdy nic nie dostanie
dalej kocha
cudowna
bezinteresowna
miłość poddańcza
do pańcia

Czy tylko psia?

Tom zamykają wiersze; pełne beznadziejności; "Kara"

... to już nic mnie i ciebie nie czeka
prócz wszystkiego co od dawna znamy
żadnej błyskawicy żadnej krwi
do końca na siebie skazani

oraz pozornie katastroficzny wiersz:

Z POCISK
anim zdąży ten samolot
zrzucić swój ładunek na dachy
zachłysnę się ułamkiem
molowej fugi bacha
i snop promieni swych oczu
skieruje na mój świat
on teraz najcudniejszy
i właśnie
pocisk
spadł

Fuga Bacha uratowała świat od zagłady. A może tylko rozjaśniła
mroczne landszafty poetyckiego wnętrza?



W sprawie Lwowa

W związku z alarmistycznymi doniesieniami lwowskiej gazety ukraińskiej "Tyżdeń" o bezpośredniej groźbie zawalenia się starej zabudowy Lwowa, zwróciliśmy się do profesora Tadeusza Polaka, specjalisty w dziedzinie konserwacji i ratowania zabytków architektury, o wyjaśnienie tej sprawy.

Według rozeznania prof. Polaka, który porozumiewał się z konsulem generalnym RP we Lwowie, p. Piotrem Konowrockim, który oświadczył, że nie zamierza się obecnie budowy we Lwowie ani tramwaju, ani też metra w śródmieściu.

Zarysowany gmach Teatru Skarbkowskiego (ob.im. Zankowećkiej) znajduje się już w remoncie. Natomiast brak odpowiednich funduszy nie pozwala władzom Lwowa na planową konserwację zabytkowych budowli Starego Miasta, m.in. budynku przy ul. Wałowej, na tyłach pomnika Adama Mickiewicza.

Obecnie toczą się pertraktacje ze stroną ukraińską o zwrot naszemu narodowi dalszej części zbiorów Ossolineum oraz zabytkowych regaliów - pamiątek po królach polskich, związanych z naszym miastem pod Wysokim Zamkiem.

Prof. Polak obiecał, że o wynikach dalszych rozeznań zarówno na temat ratowania zabytków Lwowa, jak i zwrotu Polsce przez Ukrainę zbiorów ossolińskich i regaliów, poinformuje nas wkrótce.

A.H.

* * * *

Listy od Czytelników

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam zamieszczone w Biuletynie nr 6/97, wspomnienia o dr Łucji Charewiczowej, pióra Heleny Olszewskiej-Pazyrzyny. Tym bardziej, że jak wiem była to kuzynka mojego ojca, Witolda Charewicza.

Niewiele, a raczej prawie nic nie pozostało ze wspomnień o tej pięknej postaci w mojej rodzinie, gdyż ojciec niewiele opowiadał o swoich krewnych. Jedynie mama opowiadała, jak jeździli z ojcem do Lwowa (rodzice mieszkali koło Równego na Wołyniu) w odwiedziny do kuzynostwa, i zawsze po powrocie byli pod ogromnym wrażeniem kuzynki, którą cała rodzina bardzo lubiła i podziwiała.

Kontakty urwały się zupełnie w chwili wybuchu wojny. Dopiero, gdy ojciec przeczytał książkę Zofii Kossak "Z otchłani", z której dowiedział się o śmierci Łucji Charewiczowej, powiedział do nas, dzieci - słuchajcie zginęła w Oświęcimiu moja krewna - wspomniała człowieka. Powiedział również: - Zofia Kossak wspominała, że Łucja Charewiczowa "pięknie opowiadała współwięźniarkom w lagrze o ukończonym przez siebie Lwowie, o jego wielkiej przeszłości. Ciemne jej oczy płonęły, zapach udzielał się słuchaczkom". I to było tyle.

Jestem więc bardzo wdzięczna za garść wiadomości, z których wiele dowiedziałam się o życiu i pracy zawodowej naszej dalekiej krewnej. Myślę, że coś z tego w naszej rodzinie zostało, bo mój brat, jr. Witold Charewicz, poszedł drogą naukową co prawda w dziedzinie chemii i obecnie jest profesorem na Politechnice Wrocławskiej.

Barbara Charewicz-Wiśnicka

PRZEPRASZAMY; Redakcja Biuletynu przeprasza p.Charewicz-Wiśnicką, autorkę "Podróży sentymentalnej" i p. Jadwigę Sibigę, autorkę wspomnień z Września 1939 r. za przekręcenie nazwisk w Biuletynie nr 6.

KRONIKA

WARSZAWA

Oddział Stołeczny TML dziękuje: Dyrekcji "Veritasu" i mgr. Ryszardowi Karubinowi za otrzymane znicze na polskie groby na Kresach. W tym roku zapłonęły światła z Kraju na cmentarzach: Łyczakowskim, Orląt i innych kresowych.

Pani Elżbiecie Warzyńczak z Fundacji "Humanae Vitae" za paczki z odzieżą dla dzieci przedszkoli i szkół we Lwowie i Chodorowie, oraz

Członkom TML, młodzieży lwowskiej, studiującej w Warszawie oraz harcerzom ze szkoły nr 328 im. Orląt Lwowskich za udział w kweście na cmentarzach warszawskich. Dzięki nim, zebrano na renowację grobów polskich na cmentarzach: Łyczakowskim i Orląt - 31.472 zł 50 gr oraz 6 USD.

Trener bokszerski, lwowianin, zamieszkały w Warszawie, Michał Szczepan został w 70. rocznicę urodzin odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W latach młodości pracował w warsztatach kolejowych we Lwowie. W czasie wojny był w 11 Karpackiej Dywizji Armii Krajowej, a po wojnie w II Armii WP. Wyszkolił kilku olimpijskich złotych medalistów.

Mieliśmy w Stolicy Kilka dni pełnych Lwowa.



20 XI - prof. Marian Marek Drozdowski wygłosił prelekcję poświęconą ostatniemu Prezydentowi m. Lwowa, Stanisławowi Ostrowskiemu, którego 15-ta rocznica śmierci właśnie minęła.

21 XI - odbyła się prezentacja pięknego albumu fotografii "Lwów", którego autorem jest Adam Bujak, a tekst napisał Jerzy Janicki.

22 XI - ks. Janusz Popławski odprawił, w kościele św. Krzyża, mszę św. za Orlęta.

Tablica w kościele św. Stanisława Kostki

Złożono również kwiaty pod tablicą Prezydenta Stanisława Ostrowskiego w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

24 XI w Muzeum Niepodległości, red. Zbigniew Mierzwiński przedstawił "Bal u weteranów". W wieczorze wzięli również udział: Jerzy Janicki, Adam Hollanek i ks. Janusz Popławski, którzy wspominali miasto swojej młodości. Śpiewali: Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz.

Szerzej o tych szczególnych dniach, napiszemy w następnym numerze Biuletynu.

W roku 1917 brat dziadka obecnego Premiera RP, prof. Józef Buzek, był promotorem pracy doktorskiej ojca Adama Hollanka na Uniwersytecie Lwowskim.

DOWBYSZ na Żytomierszczyźnie, otwarto tu polską szkołę. Poprzednią zamknięto w r. 1934, a większość Polaków wywieziono z ojcowizny do Kazachstanu.

KRAKÓW

Redaktor Leszek Mazan, super krakowianin, opracowuje wielką Encyklopedię Galicyjską. Obejmuje ona kilkadziesiąt tysięcy haseł, wyjaśniających specyfistyczne wyrażenia małopolskie. Ukazanie się Encyklopedii przewidziane jest w maju przyszłego roku.

LWÓW

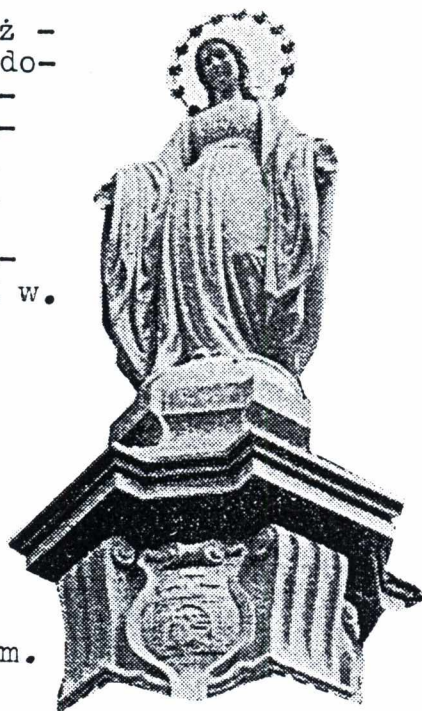
W dniu Miłosierdzia Matki Bożej, 14 października, powróciła na swoje miejsce, figura Matki Boskiej, na pl. Mariacki (ob. Mickiewicza). W uroczystości, prócz licznie zgromadzonych mieszkańców Lwowa, wzięli udział duchowni różnych obrzędów chrześcijańskich. Poświęcenia dokonał bp grecko-katolicki diecezji samborsko-drohobyckiej, Julian Woronowski i rzymsko-katolicki, bp Marcjan Trofimiak. W uroczystości uczestniczył także bp autokefalicznej cerkwi prawosławnej, Petro Petrus. Przemawiał mer Lwowa, Wasyl Kujbida. Chór Katedry łacińskiej zaśpiewał starą pieśń z XIX w. "Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa".

Obecna statua jest repliką dawnej, która jest przechowywana w kościele Bernardynów, gdzie miano urządzić muzeum rzeźby.

Poprzednia statua Matki Boskiej, wykonana z białego marmuru przez artystę z Monachium, Johana Hautmana, została ufundowana przez Sewerynę Badenową i ustawiona w roku 1861.

Figura stała do 16 stycznia 1950 r., w którym to dniu usunięto ją wraz z postumentem.

Ku radości lwowiaków znów jest na placu Mariackim.





Na Cmentarzu Obrońców Lwowa rozpoczęto ekshumację grobów, znajdujących się pod zbudowaną drogą. Ekshumację przeprowadza polska ekipa pod kierunkiem prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Toruńskiego.

Dotychczas ekshumowano i złożono w trumnach 121 zwłok. Na podstawie dokumentów ustalono tożsamość zmarłych. Każdą trumnę opatrzono tabliczką z nazwiskiem i datą śmierci. Jedyne pięć trumien jest bezimiennych.

Prace na cmentarzu trwały do końca września i będą kontynuowane wiosną przyszłego roku.

Zakończenie prac i uroczysty pogrzeb przewidziano jesienią 1998 roku.

Odeszli



Andrzej NIESIOŁOWSKI, syn Ziemi Lwowskiej, inż. Żołnierz AK, ps. "Sum", mjr rez. WP., współzałożyciel Niezależnego Stowarzyszenia Żołnierzy AK. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta i in. Zmarł 13 IX 1997 w Warszawie, pochowany na Powązkach.

Andrzej SERKIES, ur. 1924 r., ps. "Jacek", żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, 45 pułku piechoty. Więzień Rawicza. Odznaczony Krzyżem AK. Zmarł 25 IX 1997 w Warszawie, pochowany na Wólce Węglowej.

Mateusz STARONIAŃSKI, ur. 1918 r., więzień sowieckich łagrów, żołnierz Armii gen. Andersa w 6 pułku pancernym (lwowskim), uczestnik walk o Monte Cassino, Ankonę i Bolonię. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Monte Cassino, Gwiazdą Italii i brytyjską Gwiazdą za Wojnę. Inwalida wojenny. Zmarł 2 X 1997, pochowany na Wólce Węglowej.

Zbigniew Michał DĄBROWIECKI, wychowanek I Korpusu Kadetów Marszałka Piłsudskiego we Lwowie. Więzień Oświęcimia. Fotoreporter. Zmarł 16 X 1997 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej.

Roman CHRZASTOWSKI, ur. 1913 w Czerniowcach. Dziennikarz. Zmarł 17 X 1997 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Franciszek ORZECOWSKI, ur. 1921 we Lwowie, mgr inż. Żołnierz Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego. Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem II Obrony Lwowa. Zmarł 26 X 1997 w Zabrze, pochowany na cmentarzu przy ul. Czołgistów.

Maria WASYLKOWSKA, ur. 10 VII 1901 we Lwowie. Zmarła 5 XI 1997 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Jan HILLAR, ur. 1908, mgr inż., absolwent Politechniki Lwowskiej, pracownik Instytutu Lotnictwa i Politechniki Warszawskiej. Zmarł 3 XI 1997 w Warszawie, pochowany na Bródnie.

Henryk HAJDUK, ur. 12 VII 1929, harcerz Orli konspiracyjnego Harcerstwa Polskiego we Lwowie, prof. dr hab. Zmarł w Warszawie 1 XI 1997, pochowany na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

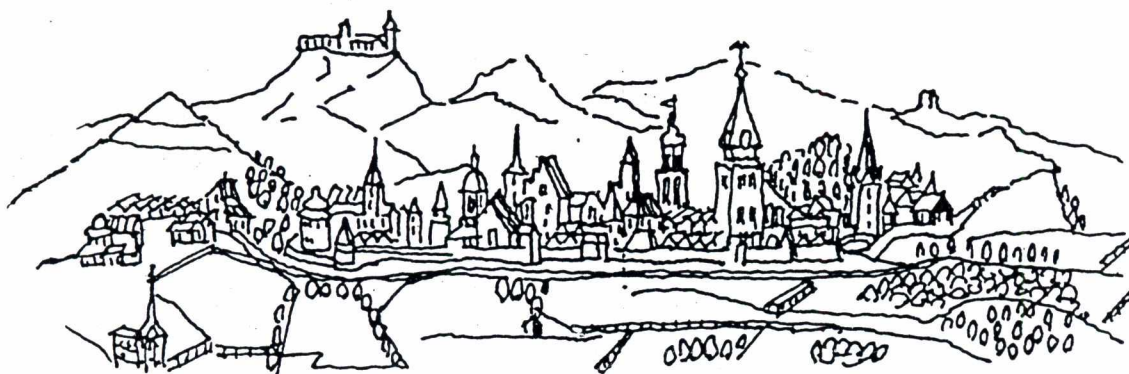
Koledze Januszowi Wasylkowskiemu z powodu odejścia

Mamy

składamy wyrazy szczerego współczucia

Zarząd i członkowie
Oddziału Stołecznego

TML



Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nr PR 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy
Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i
czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania li-
terackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego
miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto; PKO VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów.